

GŁOS WOLNYCH

BEZPŁATNY BIULETYN

DAJEMY DO MYŚLENIA

Prezydenta pamiętamy

13 stycznia ubiegłego roku został zamordowany prezydent Gdańska, Paweł Adamowicz.

Człowiek życzliwy, uśmiechnięty, wychodzący do mieszkańców swojego miasta; bezkompromisowo, ale bez agresji, broniący takich wartości jak praworządność, demokracja, otwarcie na innych, czyli tego, co my rozumiemy jako tradycję Sierpnia'80 i ruchu „Solidarności”; do tego znakomity menadżer, za prezydentury którego **Gdańsk przeżył okres wspa- niałego rozwoju.**

riuszy i miliony darczyńców w dobrej i słusznej sprawie, a z jakichś dziwnych powodów szczególnie nie lubianej przez władzę. Tam, na prowizorycznej scenie ustawionej pomiędzy Złotą Bramą, a budynkiem Katowni (symbolami świętości i kaźni), wygłasza krótkie przemówienie, podczas którego mówi, że **Gdańsk jest szczodry i dzieli się dobrem.** Chwilę później, podczas odliczania przed pokazem sztucznych ogni, zwanych „światelkiem do nieba”, na scenę wbiega młody mężczyzna, zadaje bezbronnemu prezydentowi ciosy

siejąca kłamstwa i pomówienia; z jednej strony wspaniała akcja charytatywna, z drugiej strony hejt wspomagany przez sącząca jad i nienawiść telewizję, finansowaną hojnie z budżetu państwa; z jednej strony bezbronny człowiek, wznoszący ręce ku górze w geście modlitwy, poddania, ufności, a z drugiej strony zbrodniarz uzbrojony w nóż, też wznoszący ręce, ale w geście bezwstydnego triumfu. Wydawałoby się, że po zbrodni tak zuchwałej i okrutnej, dokonanej na scenie w świetle reflektorów, na oczach ludzi i w obiektywach kamer, zbrodni, która gwałci prawa ludzkie i boskie, ziemia powinna się rozstać, a przynajmniej ludzie powinni się opamiętać. Tymczasem nic się nie zmieniło, ziemia się nie rozstała, ludzie szybko wrócili w utarte koleiny swojej codzienności.

Nic się nie zmieniło, ale tylko pozornie. Na pozór jest tak jak wcześniej – zabiegani, oddajemy daniny wymogom zwyczajnego życia, bo co mamy robić? Staramy się też na swoją miarę – jak wcześniej – protestować przeciw władzy rujnującej dorobek ostatnich trzydziestu lat. **A przecież zmiana nastąpiła**, chociaż nie zawsze widać ją na zewnątrz, bo dokonała się w naszych sercach i naszych umysłach. „Poeta pamięta”, chciałoby się zacytować słowa Miłosza wyryte na pomniku Poległych Stoczniovców, z tym, że nie o poetów teraz chodzi. Bo to my pamiętamy. Pamiętamy prezydenta Adamowicza i przesłanie, które głosił nie tyle słowami nawet, ile swoją postawą i codziennymi działaniami – bez strachu, ale z odwagą; bez nienawiści, ale wytrwale walczyć o swoje wartości; szanować każdego, nikogo nie wykluczać, nikim nie gardzić; z każdym rozmawiać, choć nie z każdym się zgadzać. Ten prosty w teorii, lecz jakże trudny w praktyce testament Prezydenta Adamowicza, niech i nam przyświeca. Jesteśmy mu to winni.

Mirosław Przyłipiak



Chociaż okoliczności tego zabójstwa wszyscy znają, to warto je przypomnieć, bo w sposób wręcz niezwykle kondensują się w nich symboliczne treści. Najpierw więc prezydent Adamowicz był pod sądem okręgowym, przed którym, jak co tydzień, Obywateli RP, członkowie KOD-u oraz niezrzeszeni sympatycy protestowali przeciw demolowaniu wymiaru sprawiedliwości przez ekipę rządzącą. Prezydent wygłasza krótkie przemówienie, po czym spieszy na uroczystość zakończenia Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Gdańsku, od wielu lat przynoszącej ogromne korzyści służbie zdrowia, angażującej tysiące wolontari-

nożem w okolice serca, po czym przez dłuższą chwilę chodzi po tej scenie, ogłasza przez mikrofon, że siedział niewinny w więzieniu, że Platforma Obywatelska go torturowała i dlatego zginął Adamowicz. Nie atakuje nikogo więcej, nie ucieka i bez oporu daje się obezwładnić.

W spletanym na ogół świecie niewiele jest podobnych wydarzeń, w których **dobro od zła tak łatwo oddzielić.** Z jednej bowiem strony grupka protestujących obywateli, a drugiej strony machina państwowa, zmierzająca do zawłaszczenia sądownictwa, o chocz-

Coś pozytywnego. I tak trzymać!

Jesteśmy silni. Nawet nie wiecie, jak bardzo.

Paweł Juszczyński

Po wyborach parlamentarnych wielu z nas spuściło nos na kwintę: No tak, po raz kolejny się nie udało i PiS dalej będzie rządzić. Jednak bardzo szybko sprawy zaczęły przybierać zupełnie inny obrót i pojawiły się – jak sądzę – pewne oznaki nadziei. Oto one w dużym skrócie:

- senat został odbity (co na pewno przyhamuje legislacyjną biegunkę z poprzedniej kadencji), zaś marszałek **Tomasz Grodzki** wyrasta na polityka dużego formatu, który nie da sobą pomiatać jak jego poprzednik;

- wciąż silne pozostają nasze **samorządy** (zwłaszcza w dużych miastach), a tacy ludzie jak Rafał Trzaskowski, Jacek Jaśkowiak, Aleksandra Dulciewicz czy Jacek Karnowski cieszą się i popularnością, i poparciem w walce z coraz bardziej autorytarną władzą centralną;

- spora **część mediów** pozostaje niezależna od władz i cieszy się zaufaniem, bo to one, a nie odpowiednie służby czy media rządowe (a właściwie propagandowe) wykrywają i nagłaśniają afery w obozie władzy lub w Kościele;

- trwa na swoim posterunku (mimo

nagonki rządzących) Rzecznik Praw Obywatelskich, **Adam Bodnar**, który ustanawia wzór tego, co znaczy obrona praw i wolności każdego człowieka, niezależnie od jego poglądów;

- pomimo represji ciągle mamy **wielu odważnych i niezależnych sędziów** (przez innych prawników), dla których konstytucja i rota ślubowania sędziowskiego jest ważniejsza niż osobista kariera;

- wspiera nas **Unia Europejska**, czego wyrazem był wyrok TSUE z 19 listopada, który został potwierdzony (przez inny Sąd Najwyższy 5 grudnia, a ten jednoznacznie orzekł, że neoKRS „nie daje gwarancji niezależności” władzy sądowniczej, zaś Izba Dyscyplinarna SN nie jest żadnym sądem);

- trwa, a wręcz rozwija się **społeczeństwo obywatelskie**, co widać choćby po Młodzieżowym Strajku Klimatycznym czy manifestacjach na dużą skalę w obronie sędziego Juszczyńskiego i niezawisłości sędziów, które odbyły się 1 grudnia w ponad 100 miastach Polski;

- a wreszcie cieszy **afery Mariana Banasia** (choć on sam budzi ra-

czej odrazę), bo ukazuje zgniliznę moralną tej władzy i jej nieudolność, ale także fakt, że prezes wcale nie jest taki wszechmogący, a to – być może – przyda odwagi innym nominatom lub sojusznikom PiS-u; zatem, paradoksalnie, trzeba stanąć murem za Banasiem (aczkolwiek w swoim czasie to Banaś znajdzie się za murem).

Wszystko to sprawia, że sytuacja w kraju jest bardzo dynamiczna i wiele jeszcze może się zdarzyć do wyborów prezydenckich, które stają się coraz ważniejsze. Wszystko to też przekreśla upragnioną przez PiS „normalność”, o której ponad 50 razy w swoim *exposé* wspominał Morawiecki. Albowiem ta **władza chciałaby, żeby społeczeństwo już pogodziło się z jej ekscesami** i nie protestowało, zadowolając się rzucanymi ochłapami. To mi przypomina osławioną „normalizację” w Czechosłowacji po inwazji w 1968 r. Wiadomo jak to się w końcu skończyło – nadeszła „aksamitna rewolucja”, która stary reżim zmiołła. Oby u nas nie za 20 lat.

Tadeusz Jabłoński

Parafianie – nic się nie stało

Minęło już sporo czasu od ostatniej „burzy”, jaka się przetoczyła przez polski Kościół z powodu skandali pedofilskich. Wielu z nas miało nadzieję, że będzie ona katalizatorem niezbędnych zmian i procesu oczyszczenia. Tym bardziej, że wreszcie zaczęło się powszechnie o problemie mówić po filmach „Kler” Smarzowskiego i „Tylko nie mów nikomu” czy „Zabawa w chowanego” braci Sekielskich. I co? I nic.

Jak mówi Tomasz Sekielski, **nikt z kościelnej hierarchii nie wyraził zainteresowania spotkaniem z bohaterami jego filmu, a Kościół nie robi nic, aby rozwiązać problem czy choćby pomóc ofiarom.** Pewne pozorne działania jednak mają miejsce, bo „nauczanie o miłosierdziu, dobroci to elementy kościelnego marketingu... obraz Kościoła jako oazy dobroci i miłości, to efekt zabiegów propagandowych. Celem jest poszerzanie wpływów, a narracja o miłości bliźnie-

go jest jedynie środkiem do celu” twierdzi prof. Bartoś (były dominikanin). Stąd oficjalne potępienia, oświadczenia kurii i papieża czy też jego ostatnie, głośno komentowane, zniesienie tajemnicy papieskiej dotyczące przestępstw księży wobec

nioletnich. A jak jest naprawdę?

Naprawdę jest tuszowanie problemów (jak pokazuje Sekielski szczególnie w swoim drugim filmie), Świadczy o tym choćby sprawa pogrzebu abpa Paetza w poznańskiej katedrze. Księża, którzy napisali w tej sprawie list z protestem, zostali niedawno decyzją abpa Gądeckiego zobligowani do milczenia.

A może ktoś wie o jakichkolwiek działaniach wobec abpa Głódzia po postawionych mu przez jego własnych współpracowników (księży i kleryków) zarzutów o mobbing? Przeciwnie, arcybiskup jeździ w glorii po parafiach i organizuje konferencje, z których potrafi wyprosić niesprzyjających mu dziennikarzy? Jakby nic się nie stało.

A to dlatego, że Kościół w Polsce ma szczególną pozycję, i to nie tylko za czasów władzy PiS-u. Poczucie

Dokończenie na str. 3



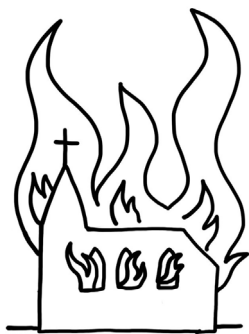
Parafianie – nic się nie stało

Dokończenie ze str. 2

bezkarności kleru i służalcze podejście rozmaitych polityków do ołtarza trwa od lat, a ambona nadal jest jednym ze skuteczniejszych narzędzi agitacji politycznej i wyborczej (udostępniona nawet rozwodnikowi Czarneckiemu). Dlatego **tak długo „jak politycy wszystkich opcji będą uważać, że opłaca im się wsparcie Kościoła i gwarantuje sukces wyborczy – tak długo Kościół będzie na uprzywilejowanej pozycji”**, mówi T. Sekielski. Czyli wiadomo – nic się nie stało.

Kościół w swojej historii ma wiele ciemnych kart, nigdy też nie wycofywał się ze swoich decyzji czy poglądów dobrowolnie. Doprowadził za to do perfekcji sztukę tłumaczenia swoich błędów, potknięć czy wręcz zbrodni. Dominacja i narzucanie swojej woli w zamian za obietnicę zbawienia i oczyszczenie sumienia z wszelkich ziemskich niegodziwo-

Kościół



PALI SIĘ
ZE WSTYDU

ści – czyż to nie nęcąca perspektywa (szczególnie dla tych, którzy z tych niegodziwości zrobili swój sposób na życie)? Chwila skruchy i ... nic się nie stało.

Dlatego dopóki my sami, w dużej masie, jako społeczeństwo nie zaczniemy Kościoła rozliczać, „reagować i głosować „nogami” i „portfelami” w parafiach, dopóty nic lub niewiele się w nim zmieni. A jeśli tego nie robimy, to nie dziwmy się jego bezkarności, bucie, arogancji i... wynikiem wyborów.

Bo to nasze codzienne, a może bardziej niedzielne wybory. Bo przecież tak naprawdę nic się nie stało...

Marek Weryszko

Niszczenie sądów i sędziów trwa!

W tzw. „reformie” sądownictwa chodzi wyłącznie o jedną rzecz – o **podporządkowanie sądów rządzącej obecnie partii**. Droga do tego celu wiedzie poprzez dwa rodzaje działań: po pierwsze, przez obsadzenie jak największej ilości kluczowych stanowisk w sądach „swoimi” ludźmi, związanymi z obecną władzą lub zależnymi od niej i zawdzięczającymi jej awans; po drugie zaś, poprzez stworzenie mechanizmu uzależniającego wszystkich sędziów (ich karierę zawodową, a nawet prawo do wykonywania zawodu) od władzy politycznej.

Równoległe władza, korzystając ze swoich mediów, prowadzi swoiste „przygotowanie artyleryjskie – **masową akcję zohydzenia sędziów** opinii publicznej. Temu służyło nagłaśnianie na billboardach, a także w telewizji, kilkunastu przypadków przestępstw, popełnionych przez sędziów. Żeby było śmieszniej, kampania ta została finansowana za środków Polskiej Fundacji Narodowej, której statutowym celem jest promowanie dobrego imienia Polski w świecie. Inną formą poniżania sędziów jest pomawianie ich – i całego systemu sądownictwa – o komunistyczną przeszłość.

Władza uzasadnia swoje działania tym, że realizuje „wolę suwerena”, który ponoć domaga się reform w wymiarze sprawiedliwości. Jednak te argumenty są bardzo słabe, bo kilkanaście przestępstw pospolitych (w kilku zresztą przypadkach zmanipulowanych), zebranych z wielu lat,

na 10 tysięcy sędziów pracujących w Polsce, **dowodzi raczej ogromnej uczciwości tego środowiska**. Natomiast zarzut komunistycznej przeszłości brzmi mało wiarygodnie, nie tylko dlatego, że wielu znaczących przedstawicieli obecnej władzy było aktywnymi członkami partii komunistycznej (jak osławiony prokurator Piotrowicz). Ważniejsze jest co innego – średnia wieku sędziego w Polsce to 41 lat, więc większość obecnych sędziów „za komuny” chodziła jeszcze do szkoły. Wymienionych przez portale prawicowe 700 sędziów, którzy otrzymali nominacje przed 1989 rokiem, stanowi zaledwie około 7% ogółu

na”, to partia rządząca słucha tylko tej części społeczeństwa, która ją wybiera, a warto przypomnieć, że w ostatnich wyborach otrzymała ponad 2 miliony głosów mniej niż partię opozycyjną. A nawet i jej wyborcy pewnie niekoniecznie by przytaknęli, gdyby ich zapytać nie o to, czy chcą jakichś ogólnikowych „reform”, ale czy chcą tego, aby sądy były podporządkowane politykom.

Jakie są możliwe skutki tych działań? Plan władzy na razie się nie udaje z powodu oporu środowisk sędziowskich. Mówiąc nawiasem, bawi mnie, kiedy słyszę, że sędziowie bronią swoich przywilejów. Ci, którzy myślą o przywilejach (awan-sach, stanowiskach, wyższych pensjach) właśnie się do władzy przyłączają; natomiast **ci, którzy się opierają, wiele ryzykują**. Co by jednak było (boję się napisać – co będzie), gdyby władzy udało się zrealizować zamiar podporządkowania sądów politykom? Przychodzi mi tu na myśl Rosja i wyroki, które usłyszeli przeciwnicy władz, tacy jak Aleksander Nawalny, Michaił Chodorkowski czy też obywatele Ukrainy, Oleg Sencow czy Nadia Sawczenko. Każda z tych osób została skazana na wię-

loletnie więzienie na podstawie niewiarygodnych, wręcz absurdalnych zarzutów. Jedyną ich rzeczywistą winą było to, że podpadli władzy. To

Dokończenie na str. 4



sędziów w Polsce. Dodatkowo, sam fakt otrzymania nominacji przed 1989 rokiem przecież nie dyskwalifikuje, daleko **ważniejsze jest, jak i w jakich sprawach dany sędzia orzekał**. Co zaś do „woli suwere-

Niszczenie sądów i sędziów trwa!

Dokończenie za str. 3

połączenie absurdalności zarzutów z wysokością wyroków było komunikatem dla wszystkich: „Nie podskakujcie, bo spotka was to samo”. Były to przy tym osoby publiczne, których sprawy zostały nagłośnione na cały świat. Możemy się tylko domyślać, ile tysięcy podobnych spraw spotkało zwyczajnych ludzi, o których nikt nie słyszał, jak np.

bohater filmu „Lewiatan” Andreja Zwiagincewa, który miał to nieszczęście, że lokalnemu bonzie spodobało się miejsce, w którym stał jego dom? Zatem w kraju, w którym politycy kierują sądami, nikt nie może się czuć bezpiecznie.

A jakie mogą być skutki dalekosiężne? Niezależnie od tego, czym się skończy ostatecznie bój o sądy, będzie to **zniszczenie autorytetu władzy sądowniczej**. Dla społeczeństwa, w którym kultura prawa jest ogólnie niska, a wielu ludzi uważa, że „sąd sądem, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie”, takie działania są szczególnie szkodliwe. Będziemy się więc z tym zmagać, nawet po upadku tej władzy, jeszcze przez wiele lat.

Miroslaw Przyłipiak

Zawór bezpieczeństwa

Rzadko decydujemy się konfrontować swoje opinie z tymi, którzy się z nami nie zgadzają i stoją po przeciwnej stronie barykady. Szkoda, bo czasem można by się dowiedzieć ciekawych rzeczy. Weźmy protesty przeciw nowej ustawie o sądach – wszystko, od celów po skutki, jest przez dwie strony sporu przedstawiane jak odwie osobne opowieści. W zasadzie jedyne, co do czego wszyscy się zgadzają, to że wprowadzenie tej ustawy ułatwi karanie sędziów. Ale już światy równoległe zaczynają się, gdy pytamy: po co, w jakim zakresie i jakie mogą być tego skutki dla zwykłego człowieka.

Właściwie, dlaczego by nie karać sędziów, jeśli robią coś złego? Chowają się za tymi swoimi imunitetami i zdają się być całkowicie bezkarni. Można by długo tłumaczyć, jak niebezpieczna w skutkach mogłaby być presja polityków na sędziów, ale dla wielu ludzi wizja sędziego kradnącego wiertarkę lub przekraczającego prędkość, prowadząc samochód i nie ponosząc kary, bardziej przemawia do wyobraźni. W końcu, jakie są szanse, że rządowa kolumna rozbije się właśnie o mój samochód? W świetle tego faktu, że sędziego można i należy karać za przestępstwa, ale nie za wyroki, które wydaje, to już trudno dostrzegać niuans.

Dla obrońców wolnych sądów

kwestia niezawisłości sędziowskiej to klucz do poczucia bezpieczeństwa – bez tego nie ma się pewności, że reguły, które mają obowiązywać (czyli prawo) rzeczywiście będą działać oraz że będą takie same dla wszystkich. Jednak jest wielu ludzi, którzy przyklaskują nagonce na sędziów, jaka trwa w państwowych mediach. Dzieje się tak dlatego, że po pierwsze, statystycznie 50% ludzi dochodzących czegoś w sądzie, wychodzi z sądu niezadowolona – skoro są dwie strony sporu i sąd rozstrzygnął na korzyść jednej, trudno się temu dziwić.

Po drugie, jest jeszcze kwestia sędziowskich błędów. Nie ludźmy się – to nie jest tak, że każdy sędzia jest Salomonem, a jego wyroki zawsze są najbardziej sprawiedliwym rozstrzygnięciem. Jeśli wyrok jest sprawiedliwy, wszyscy akceptują to jako coś oczywistego, ale jeśli budzi wątpliwości, to nie tylko strona pokrzywdzona zostaje z poczuciem niesprawiedliwości. Rzutuje to na wszystkich związanych ze sprawą i latami może być zadrą w sercu. Paradoksalnie, każdy wątpliwy wyrok będzie przechylał ilość tych niezadowolonych z sądów dużo bardziej niż wynikałoby z matematycznego rachunku.

Czy jest coś, co mogłoby przekonać tych, dla których sędziowie to tylko grupa interesu? Sądzę, że kluczem może być spojrzenie

nie na samych sędziów, ale na to czego od nich oczekujemy, czyli na kwestię sprawiedliwości. Wielu ludzi nie obchodzi to, czy politycy mają kontrolę nad sędziami, bo nie spodziewają się wejść w drogę politykom. Jednak w przypadku sporu z potężną firmą telekomunikacyjną czy zwykłym przestępcą nie wyobrażają sobie, że sędzia mógłby być przekupiony czy też zastraszony. Problem polega na tym, że nie można być nieprzekupnym lub niezawisłym wybiórczo. Tak jak nie można być tylko trochę w ciąży, tak też nie można być tylko trochę niezależnym – od gangsterów tak, ale od ministra albo prezesa partii już nie.

Dlatego też, nawet jeśli pominiemy wszystkie inne kwestie (np. znalezienie się Polski poza Unią Europejską), najważniejszym zaworem bezpieczeństwa każdego z nas jest niezawisłość sędziowska, czyli zasada, że sędzia kieruje się tylko prawem oraz swoim wewnętrznym przekonaniem i nie może być skrepowany żadnym zaleceniem, zarówno polityka, jak i szefa wielkiego koncernu czy gangstera. Sytuacja, gdy tworzy się prawo, które otwarcie ogranicza sędziego, dając mu instrukcje, jaki ma wydawać wyrok, łamie najbardziej podstawową gwarancję naszego bezpieczeństwa.

Karolina Janczukowicz

KONKURS DLA CZYTELNIKÓW I kto to powiedział?

1. Szczera modlitwa owocuje poczęciem dziecka.
2. Nie ukrywam – nie jestem lekarzem i sam dopiero dwa dni temu dowiedziałem się, że są takie urządzenia, które pokazują, jak wygląda człowiek w środku.
3. Kobieta to potencjalna prostytutka.
4. Przeszłość mam piękną.
5. Polska jest w awangardzie na rzecz ochrony klimatu. (...) Nasz kraj w kwestii ograniczenia emisji jest jednym z przodujących państw na świecie.

Rozwiązanie na str. 8

Od strachu do nienawiści

Nie pozwolę, by ktoś ściągnął mnie tak nisko, abym go znienawidził

Dr Martin Luter King jr

Są takie chwile, których nie da się zapomnieć – do końca życia będziemy kojarzyli dźwięki, zapachy czy miejsca z jakimś wydarzeniem. Ja, na przykład, na zawsze zapamiętam, co dokładnie robiłam, kiedy dowiedziałam się o zamachu na prezydenta Adamowicza. Oprócz tego zapamiętam kłębowisko uczuć i niewyobrażalną zgrozę na myśl o ogromie nienawiści, która jakiegoś człowieka doprowadziła do tego czynu.

Pojawiła się potem i taka myśl, że może to wcale nie nienawiść, lecz fanatyzm – zamachowiec, który tak naprawdę nic nie czuje do ofiary, bo jest ona tylko przeszkodą na drodze do osiągnięcia postawionego sobie celu. Podobnie jak robią to islamscy ekstremiści, wybrał taki sposób, aby zbrodnia wywołała jak największe wrażenie na innych – publiczne miejsce, niczego nie spodziewające się tłumy ludzi i poświęcenie własnego życia lub wolności. Zatem, czy była to nienawiść czy skrajny fanatyzm, a może coś jeszcze innego?

Tak naprawdę jedno nie wyklucza drugiego, a łączy je strach. Gdy człowiek podświadomie czuje, że ktoś mu zagraża, jego niechęć czy odraza przerodzić się może w nienawiść, tak silną, że chce go zniszczyć. Ze strachu przestaje rozsądnie myśleć, obiekt jego nienawiści nabiera demonicznych rozmiarów, a on przekonania, że jeśli sam go

nie zniszczy, to zostanie zniszczony. Początkowy strach potęguje nienawiść, która z kolei potęguje strach, aż w końcu taki ktoś nie jest w stanie o niczym innym myśleć i karmi się a wręcz zije nienawiścią, która go niszczy od środka.

Strach, który rodzi fanatyków jest



innego rodzaju – to często wewnętrzne rozbicie, poczucie niepewności wobec siebie samego i własnej wartości. Jeśli taki błądzący, niepewny siebie człowiek (często z poczuciem krzywdy) pozwoli jakiejś idei zagnieździć się w głowie, dzieje się z nim coś dziwnego – oto przestaje się bać o siebie, bo przestaje być sobą. Czuje się silniejszy jako narzędzie w czyjś rękę, a jedyna niepewność

dotyczy tego, czy wystarczająco dobrze spełnia wolę swego duchowego przywódcy. Najważniejszą wartością staje się idea, która nim oświadczyła, a największym złem – przeszkoda na drodze do jej realizacji. Także ludzie wokół przestają być ludźmi, a stają się albo współwyznawcami jego idei albo przeszkodami, które trzeba usunąć równie beznamiętnie jak usuwa się muchę.

Mija rok od śmierci Pawła Adamowicza. Wtedy, w obliczu tragedii, mieliśmy nadzieję, że coś się w nas zmieni; że się obudzimy, przestaniemy dzielić na dwa obozy i nakręcać we wzajemnej nienawiści. Chociaż nie wiem, co pchnęło mordercę do tej zbrodni, widzę jednak coraz wyraźniej, jak niebezpieczną siłą jest strach, bo może rodzić nienawiść, rozbudza fanatyzm i zagłusza rozsądek.

Jeśli więc mamy coś wynieść z tamtego doświadczenia, niech to nie będzie poczucie krzywdy, ale większa trzeźwość myślenia. Nie ulegajmy strachowi i patrzmy uważnie na ręce tym, którzy ten strach w nas rozbudzają. To uczucie, ostrzegające nas przed niebezpieczeństwem, na dłuższą metę może zmienić nas z rozumnych ludzi w zdziczałe zwierzęta, rządzące się instynktem przetrwania, albo jeszcze gorzej – w ślepe narzędzie w czyichś rękach.

Karolina Janczukowicz

Winny człowiek czy system?

„Ucieczka córki szejka”, „Dramatyczne relacje zbiegłej żony emira” – na takie nagłówki trafiamy czasem w gazetach czy w Internecie. Czytamy o zaborczym ojcu, o podsłuchach, o kontrolowaniu każdej chwili życia, ale tłumaczymy to sobie, że to coś z egzotycznych krajów arabskich. Gdyby ktoś nam powiedział, że taka sytuacja zdarzyła się w Polsce, ciężko by było uwierzyć. Nawet jeśli by córka czy żona krzyczała o tym głośno i gdyby wszystkie okoliczności świadczyły o tym, że jest przetrzymywana, kontrolowana i psychicznie dręczona przez swojego bogatego i wpływowego ojca lub męża, wszyscy odsuwaliby to od siebie. Większy posłuch znaleźliby ci, którzy zaprzeczają: policjant, który zignorował zgłoszenie czy też

pani psycholog, która ją faszkuje psychotropami.

Ludzie, słysząc o jej losie, pozostaliby bierni niekoniecznie dlatego, że wszyscy byliby przekupieni. Większość po prostu nie mogłaby uwierzyć, że coś takiego jest możliwe w Polsce. Przecież jest system broniący praw prześladowanych (niebieska karta), a lekarz podejrzewający, że pacjent jest dręczony musi to zgłosić na policję i każde zgłoszenie zostaje sprawdzone. Więc kiedy coś przerasta naszą wyobraźnię, przestajemy to widzieć, a kiedy w końcu prawda i tak do nas dociera – winimy system.

Jedni powiedzą, że system nie ma znaczenia, bo nieuczciwy człowiek i tak wszystko zepsuje; inni zaś, że to system jest gwarancją, iż nieuczciwi ludzie w końcu zostaną wykryci. W autorytarnych krajach arabskich, gdzie jeden człowiek stoi na czele Kościoła, państwa i sądów, trzeba walczyć z systemem, aby bronić praw prześladowanych. W praworządnych, demokratycznych państwach, gdzie istnieje realne reguły broniące przestrzegania prawa, wystarczy, że jeden człowiek – nauczyciel, lekarz, policjant czy ksiądz – zamiast odwrócić wzrok, będzie działał zgodnie z procedurami czy poczuciem przyzwoitości, a najmi-

Dokończenie na str. 6

Winny człowiek czy system?

Dokończenie ze str. 5

sterniejsza sieć intryg może obrócić się wniwecz.

A jak się ma taki system zabezpieczeń w naszym kraju? Ostatnio jesteśmy świadkami absurdalnej sytuacji, gdy okazało się, że najważniejszy kontroler przestrzegania procedur, czyli prezes Najwyższej Izby Kontroli, nie tylko oszukiwał państwo na podatkach, ale i posiadał konszachty z bandziorami. Zaś ci, którzy przed chwilą referowali jego wybór w sejmie, chwilę wcześniej uciszali głosy opozycji, która protestowała przeciw temu. Chociaż teraz przyznają, że popełnili błąd i wybrali złego człowieka, to chcą zmienić system (czyli konstytucję), żeby go usunąć. Tyle, że to nie system zawinił, bo przecież istniały procedury, które powinny

były zapobiec takiej „pomyłce”.

Gdyby kontrola CBA przeprowadzana przed nominacją Mariana Banasia na prezesa NIK-u była uczciwa, a nie specjalnie przedłużana, aby umożliwić jego wybór, system by zadziałał. A tak mamy chyba najbardziej spektakularny przykład, jak wbrew procedurom wybierany jest nieodpowiedni człowiek i żeby temu zaradzić, chce się zepsuć system. Pamiętajmy jednak, że to dzięki takim demokratycznym zabezpieczeniom jak wolne media, w ogóle wiemy o tej sprawie.

Takich bezpieczników funkcjonujących poza partyjno-politycznym obwodem jest więcej, np. sądy, Rzecznik Praw Obywatelskich czy

Rzecznik Praw Dziecka, organizacje pozarządowe itd. To dzięki nim małe i duże machlojki ciągle mogą wyjść na jaw. Niestety, właśnie te instytucje są regularnie osłabiane, przejmowane lub wręcz atakowane, a cały ustrój państwa powoli przeradza się w stronę czegoś lepiej znanego z krajów arabskich. Za chwilę już tylko nazwa Rzeczpospolita będzie przypominała nam o tym, czym powinniśmy być – państwem wszystkich obywateli, w którym chronione są prawa każdego, nawet najbardziej bezbronnego, nie tylko dzięki odwadze i samozaparciu poszczególnych ludzi, ale też dzięki systemowi, który ich wspiera, zamiast niszczyć.

Karolina Janczukowicz

Czy gospodarkę czeka zapaść?

Dla zrozumienia praw rządzących gospodarką przydaje się zejście na najniższy poziom, jakim są gospodarstwa domowe, bo w nich budżet i przepływy pieniężne są prostsze. Kiedyś obowiązywały rozsądne zasady, że nie można wydawać więcej niż się ma, a na wszelkie kredyty trzeba mieć pokrycie w majątku albo w stałych, przyszłych dochodach (zazwyczaj też stare babcie trzymały zaszyte w materacu kilka złotych rubli, przeznaczonych na pochówek i biada wnukowi, który wykradłby tę rezerwę). Teraz te zasady nie obowiązują – ostatnio **w rejestrach ilość uporczywych dłużników zwiększyła się z 2,8 do 4 milionów osób**, które kombinują, jak schować się przed komornikiem. Tych osób nie przeraża wcale widmo bankructwa państwa, bo sami już tego doświadczają ze swoimi budżetami.

Są jednak kombinacje na wyższym poziomie, które nazywa się kreatywną księgowością, co oznacza, że tak można poprzesuwać koszty, zobowiązania i należności, że w krótkim czasie można chwalić się pięknymi, rzekomo zbilansowanymi budżetami (przykładem jest papierowe przejecie przez MON Macierewicza dużego zapasu węgla z kopalni na stan wojska po to, żeby na chwilę poprawić rentowność kopalni.) **Od 2016 rok na szczeblu ministra finansów mie-**



liśmy już 6 czarowników, którzy uciekają czym prędzej z resortu (razem z bardziej świadomymi urzędnikami), bo wiedzą doskonale, że kres finansowych sztuczek jest tuż, tuż i ktoś za to powędruje pod sąd.

Opublikowany ostatnio budżet kraju ukazuje tylko część obrazu – planowane wydatki oraz przychody, ale tylko samego państwa. Nie widać w nim bilansu aktywów i pasywów, nie widać przepływów pieniężnych ani kondycji

finansowej przedsiębiorstw oraz instytucji publicznych. Jeśli więc budżet państwa na pierwszy rzut oka wydaje się być zbilansowany, to ograniczenie całości sfery finansów publicznych może wykazać, że jest to fikcja, a **w rzeczywistości państwo bankrutuje.**

Obecny rząd przyjął, że wzrost dochodu narodowego nastąpi poprzez szybki wzrost konsumpcji i luzowanie inflacji, co samo w sobie nie musi być złe, jeśli gospodarka jest rozpedzona, inwestycje rosną i posiada się mocne rezerwy na czas spowolnienia. Tymczasem tempo wzrostu wynagrodzeń od kilku lat wynosi ponad 7%, przy wzroście PKB na poziomie około 4%. Jeśli do wynagrodzeń dodamy istotny wzrost świadczeń socjalnych, to różnica jest jeszcze większa – **wydajemy więc więcej, niż wytwarzamy.** Jednocześnie wydajność

pracy nie rośnie, inwestycje przedsiębiorstw (przede wszystkim prywatnych) zatrzymały się, innowacji nie ma i obowiązuje nadal model rozwoju poprzez niskie wynagrodzenia. Po skróceniu wieku emerytalnego brak siły roboczej na rynku jest dramatyczny; rząd wysysa z wszelkich rezerw każdy uciulany grosz i sięga bez krępacji po babcine ruble, drenując fundusze emerytalne i doprowadzając ZUS do ruiny. Taki system ekono-

Dokończenie na str. 7

Czy gospodarke czeka wielka zapasć?

Dokończenie ze str. 6

miczny jest niemożliwy do utrzymania i **wielkie, choć pelzające „Bum !” już się zaczęło.**

Z ostatniego światowego kryzysu gospodarczego (w 2008 r.) Polska wyszła bez większych strat dzięki przedsiębiorstwom prywatnym, zdrowej bankowości i rosnącym inwestycjom. Teraz prywatne firmy traktowane są jak złodziejskie, bankami zarządzają niedouczeni koleś partyjni, rezerwy się kończą, spada wzrost PBK, a

rezerwy topnieją. Kwestią najbliższego czasu są takie zjawiska jak postępująca inflacja, pogorszenie jakości usług publicznych w zakresie medycyny, szkolnictwa, kultury, bezpieczeństwa i komunikacji, ograniczanie płac w sektorze publicznym, zaciąganie przez budżet niekorzystnych kredytów (np. z Chin), ograniczanie wypłat emerytur, wzrost kursu euro, podrożenie kredytów, utrudnienia swobodnych wypłat z kont bankowych, wzrost bezrobocia i biedy,

próby ratowania sytuacji przez pomoc dla państwowych molochów bankowych.

Zjawiska te będą prowadziły do niepokoju społecznych i tylko od sił demokratycznych będzie zależeć, czy tego nie wykorzystają środowiska faszystowskie (jak zdarzało się już w historii).

Piotr Ejsmont

Dokąd pójdzie KOD

Remisowe wybory parlamentarne i narastająca frustracja wielu działaczy sprawiają, że aktywność KOD-u niestety słabnie. Według mnie rok 2020 będzie przełomowy, a wybrana droga pokaże, czy trafi on na manowce historii, czy też okrzepnie i na dłuższej zagości na politycznej scenie kraju.

Co udało się do tej pory? W pierwszym okresie działania KOD-owi udawało się organizować masowe demonstracje w całym kraju. Jednak trudno trzymać ludzi w wiecznym pogotowiu i napięciu przez 4 lata, więc nic dziwnego, że demonstracje te stały coraz mniej liczne. Ale presja wywierana przez KOD z dużym gronem sojuszników powodowała, że walec władzy czasem dostawał zadyszki, a kierowca walca z niektórymi pomysłami musiał zrezygnować. Przede wszystkim jednak KOD skupił pod jednym szyldem wiele osób o prodemokratycznych poglądach i zachęcił ich do zbiorowego działania. Szczytem tego zjawiska były obchody Święta Wolności od 1. do 4. czerwca 2019 roku. Do Gdańska zjechała wtedy chyba cała krajowa opozycja, prezentowały się liczne organizacje pozarządowe a panele dyskusyjne oblegane były przez tłumy ludzi.

Jest jednak i inna strona działań KOD-u – cicha praca pozytywna. Największym

sukcesem jest tu stworzenie ruchu Obywatelskiej Kontroli Wyborów. W Pomorskiem objęła ona prawie 100% lokali wyborczych. W wielu ośrodkach systematycznie organizowane są panele dyskusyjne. Rozwinęła się działalność wydaw-

nicza. KOD wprowadził też do Sejmu swojego przedstawiciela – Magdaleny Filiks. Przedtem w liczniejszym gronie członkowie ruchu weszli do lokalnych samorządów lub do rad dzielnicy.

Co się KOD-owi nie udało? Brak jest spójnej, odważnej idei, która prowadziłaby KOD w przyszłość, bo sami jego członkowie tego nie wiedzą. Wielu z nich swoją aktywność ogranicza tylko od wyborów. Brak jest programu działań, sprawnej organizacji, polityki informacyjnej, a i finanse są rachityczne. Na to wszystko nakłada się trujący klimat stwarzany przez zbyt ambitne osoby, które widzą w KOD-zie tylko miejsce na publiczne zaistnienie. Inni są bierni, tylko klikając w necie lub spotykając się na kawiarnianych rozmowach. Bardzo często KOD jest narcystyczny, działa tylko sam dla siebie, nie widząc, że widownia ciekawa takiej postawy dramatycznie maleje. Dominuje chaos i brak własnej narracji, a jest tylko odpowiedź na poczynania rządzących. Brak też otwartości, bo wielu zastanawia się, po co ona komu. Programowe spory, nie są rozwiązywane w drodze kompromisu, lecz stanowią źródło kolejnych podziałów oraz odejścia z organizacji. Widać to dobitnie po zdjęciach z pierwszych demonstracji 4 lata temu – wielu ludzi z tych zdjęć już nie działa albo odeszło gdzie indziej. Jest kilka płaszczyzn sporów programowych. Pierwszą jest decyzja, czy stowarzyszenie ma być ruchem społecznym działającym incydentalnie na ulicach, czy zorganizowanym think tankiem? Czy ma być to organizacja kadrowa, czy otwarta na inne środowiska i idee? Czy obszarem

działania ma być tylko konstytucja, czy także ekologia, edukacja, zdrowie, mniejszości społeczne, prawa kobiet, wykluczenie społeczne, praca i przedsiębiorczość? Czy ma się ograniczyć tylko do wielkich miast, czy ma pójść w teren, ucząc działań obywatelskich? Co oznacza apolityczność KOD-u, jeśli od pierwszego dnia istnienia jest to organizacja polityczna? Czy członkowie stowarzyszenia, którzy obejmują wybieralne urzędy we władzach są szansą dla KOD-u, czy też jego zdrajcami?

Nie ma prostych odpowiedzi na te pytania. Prawdopodobnie najlepszym rozwiązaniem jest łączenie tych wielu nurtów. Podstawą jest określenie, czym jest dla każdego z nas jest demokracja, jakie pojęcia niesie ona ze sobą. Czym KOD ma się wyrażnie różnić od innych podobnych organizacji? Jaka nośna społecznie, nowa idea, która przyciągnie ludzi, wzmocni organizację i pozwoli skutecznie realizować cel społecznie użyteczny i wartościowy? Bez idei polegniemy. Czy napędem KOD-u ma być tylko ciągły wielkomiński protest uliczny w obronie konstytucji bez zwracania uwagi na sprawność organizacji? Czy może to być duch demokratycznego Wybrzeża i jego pochodne – dialog, współpraca, solidarność, praworządność, samorządność, otwartość, brak przemocy, odwaga w parze z rozsądkiem?

Piotr Ejsmont

Wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Pomorskiego KOD

Strofki na czasie

Maniek-Wstaniek

Był raz sobie mały Maniek,
Co w Krakowie miał mieszkanie,
A prócz tego kamienicę,
Gdzie dawały nie-dziewice.
To zataił, tam przekreślił,
Całe lata w rządzie spędził.

Dalej byłby on kryształem,
Lecz wytropił go TVN.
I okazał się felerny
Ten, co niby był pancerny.

Ignacy Strumień



Czy wiesz, że...

- Tadeusz Kościński jest szóstym ministrem finansów w ciągu ostatnich 4 lat (w dodatku nie jest ekonomistą i nie ma nawet wyższego wykształcenia)?

- W Polsce spala się 85% węgla używanego w Unii Europejskiej w domowych piecach?

- Krzysztof Szczerski (szef gabinetu A. Dudy) już w 2017 r. zaproponował, by polskie paszporty zawierały „najważniejsze modlitwy i prawdy wiary”?

- W Polsce na 100 tys. mieszkańców przypada 2,4 lekarza, co sytuuje nas na przedostatnim miejscu w UE?



- Marian Banaś jako szef Krajowej Izby Skarbowej zatrudnił w niej aż 9 kapelanów (otrzymują łącznie ok. 500 tys. złotych rocznie) zaliczonych do stanowisk eksperckich.

- Ten sam Banaś jako szef Najwyższej Izby Kontroli przyznał w ciągu 3 miesięcy swoim urzędnikom nagrody w wysokości 3 mln. 600 tys. zł (od 3,4 tys. do 19 tys. na osobę).

- Asystentem politycznym wicepremiera Głińskiego został 25-latek, który do tej pory pracował jedynie w KFC?

I kto to powiedział? ROZWIĄZANIE

1. Jan Wątroba, biskup rzeszowski (w 2015 r.)

2. Jarosław Kaczyński, prezes

3. Sławomir Marek, ksiądz proboszcz ze Stanowic na Dolnym Śląsku

4. Stanisław Piotrowicz, sędzia TK, w stanie wojennym prokurator

5. Andrzej Duda, prezydent

Biuro Regionu Pomorskiego Komitetu Obrony Demokracji: ul. Jana z Kolna 8, 80-864 Gdańsk, tel. 58 710 50 47

e-mail: biuro@kod-pomorze.pl

www.kod-pomorze.pl

www.ruchkod.pl

Nr konta 62 1950 0001 2006 7267 0847 0014 (darowizna na Region Pomorski KOD, np. „na potrzeby Głosu Wolnych”)